

Kronikarz lat wojny

Ilekoć wspominam pana Józefa Bieńka, wracam myślami do połowy lat siedemdziesiątych, gdy jako student przychodziłem do jego mieszkania z prośbą o źródłowe materiały historyczne (m.in. oryginalne, opieczętowne pieczęcią radzieckiej komendantury, zeznania Witolda Młyńca i Tadeusza Dymła, którzy wysadzili 18 stycznia 1945 r. w powietrze zamek królewski w Nowym Sączu, wypełniony magazynami broni i śmiercionośnych ładunków przygotowanych do zniszczenia miasta), a potem wielokrotnie w pracy dziennikarskiej po konsultację i weryfikację tekstów szykowanych do druku.

Gdy czasem przy wzmocnionej herbatce, pozwalałem sobie na uwagę, że Panabieńkowe dokonania mają

takie znaczenie dla współczesnej historii Sądecczyzny jak dzieła Jana Długosza dla dziejów Polski, padała odpowiedź:

- A kto tam o mnie słyszał? Owoce mojego grzebania w historii znane są jedynie małej garstce czytelników „Rocznika Sądeckiego”, w którym publikowałem, raz po razie, od tomu VI, a następnie „Almanachu Sądeckiego”, ale, powiedzmy szczerze, zarówno „Rocznik” jak i „Almanach” mają czytelników akurat tyłu...ile włosów rośnie na głowie redaktora Mazana. Proszę sobie wyobrazić, że nie mogę znaleźć oficyny, która zdecydowałaby się na wydanie trzech tomów o sądeckich kurierach...

Od wielu lat pan Józef zajmował się okresem II wojny światowej, tematyką trudną, bo początkowo słabo

udokumentowaną, obrośniętą grubą warstwą legend, mitów i nieporozumień, ustrojoną w nie zawsze zasłużone laury, sponiewieraną niekiedy niesłusznymi posądzeniami.

- W konspiracji rodziły się i wyrastały rzeczy dobre i złe, powołane do szczytnych zadań walki o wolność i powstające dla egoistycznych czy wręcz zbrodniczych celów. W Zawadce wykonano wyrok na podejrzanym o kolaborację, „egzekutorzy” za kilka dni chodzili po wioskach w zrabowanych ofierze butach. Koszmarne rzeczy robił Polak Polakowi... – i takie też gorzkie opinie wypowiadał niejednokrotnie pan Józef, honorowy obywatel miasta Nowego Sacza (2000).



Józef Bieniek urodził się 19 marca 1911 r. w Librantowej, jako syn Józefa i Małgorzaty z Pressów. Rodzice prowadzili niewielkie gospodarstwo, dodatkowo ojciec parał się kowalstwem, szybko jednak zmarł osieracając czworo dzieci. U Bieńków zapanowała bieda. Józef, co prawda, celująco zdał egzamin do Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, ale rodziny nie było stać na opłacenie czesnego. Wspominał: - *Do dziś mam w uszach słowa pewnej miastowej paniusi, która widząc mnie w parcianej odzieży i gołych nogach bez butów wśród 150 kolegów powiedziała, „co za chamota pcha się do edukacji”...*

Józef przerwał naukę, żeby zająć się zarobkowaniem, utrzymaniem rodziny. Nauczył się grać na skrzypcach i harmonii, grywał na weselach. Za pie-

niądze zarobione przy wożeniu mleka, jako jedyny w parafii - ku zdziwieniu księdza - zaprenumerował „Wiadomości Literackie”. Debiutował wierszami już w latach trzydziestych na łamach „Głosu Podhala” i „Piasta”. Krytycy pisali o nim jako o młodym, zdolnym poecie ludowym, pracującym piórem i sochą. Związał się z Towarzystwem Szkoły Ludowej, prowadził bibliotekę. W okresie strajków chłopskich w 1937 r. odnotował: *„Z każdym dniem na wsi staje się coraz ciasniej, przybywa ludzi, a ziemi nic. Ba, ubywa jej jeszcze przez ciągły podział, przez setki co roku powstających miedzi i granic. Dusimy się! Brak nam ziemi, brak chleba, brak pracy. Nie ma się kędy ruszyć. Świat zamknięty.”*

Podczas wojny został żołnierzem podziemnej armii o pseudonimie „Piast”, współredaktorem pisma „Za-

rzewie”. Jako objazdowy kupiec drobiu i owoców miał stosunkowo mocne papiery, z wielu opresji ratował go... niewinny wygląd. Z czasem gestapo wpadło na jego trop, przed aresztowaniem uprzedzono go w ostatniej chwili.

Również po wyzwoleniu, jako działacz mikołajczykowski PSL, „cieszył” się Bieniek zainteresowaniem władz, tym razem bezpieki. W okresie „referendum ludowego” i wyborów do Sejmu w 1946 i 1947 r. r. aresztowano jego siostrę (Zofię Żuchowicz), a całą rodzinę skreślono z listy do głosowania. Jeszcze w późnych latach siedemdziesiątych zarekwirovano mu 32,5 tys. zł zebrane na jedną z pamiątkowych tablic patriotycznych w kościele pw. św. Kazimierza. Pieniądze zwrócił mu dopiero w 1980 r. z przeprosinami ówczesny wicewojewoda Józef Niemiec. Był to jeden z pierwszych postulatów powstałej wówczas „Solidarności”.

Jako historyk opierał się w przeważającej mierze na spisanych relacjach bezpośrednich świadków wojennych wydarzeń. Potem weryfikował je na podstawie dokumentów (m.in. „wytarganych” różnymi sposobami z archiwum b. milicji w Krakowie przez prof. Józefa Buszka i doc. Alinę Fitową), innych wspomnień. Wiedział, kto mówi prawdę, a kto zmyśla. Nie dawał się nabrać opowieściom „kombatantów”, którzy za noszenie mleka do partyzantki domagali się orderów. Przygotowując „Encyklopedię Sądecką” w 1999 r. otrzymałem kilka bitych stron niezwykle istotnych poprawek do przedłożonego przed drukiem tekstu.

Najbliższa była panu Józefowi opisująca barwnie postacie sądeckich komandosów (m.in. Tadeusza Sokoła, Jerzego Iszkowskiego i Mieczysława Kwarciańskiego) książka o cichociemnych, która ujrzała światło dzienne długo przed głośnym w kraju opracowaniem Jędrzeja Tucholskiego.

Ostatnią pracą było odtworzenie losów sądeczan w armii Andersa. Żegnał się ze mną w swoim mieszkaniu słowami: - *Jak długo starczy sił, póki jeszcze głowa jasna, nie będę siedział beczynnie. Mam jeszcze sporo do zrobienia...*

Współpracował z wieloma periodykami: pisał w „Przekroju”, „Wieściach”, „Dziś i Jutro”, „Słowie Powszechnym”, „Dzienniku Polskim”, „Życiu Literackim”, „Tygodniku Powszechnym”, „Roczniku

ku Sądeckim”, „Dunajcu”, „Almanachu Sądeckim”.

Takie książki i opracowania jak „Ziemia Sądecka w ogniu”, „Wierni Sądeczanie”, „Między Warszawą a Budapesztem”, „Przyjaciele trudnych lat”, „Nowosądecka Skala”, „Łącko konspiracją słynące”, „Droga wiodła przez Orawę”, „Sto osiem rajdów Rysia” (słynnego partyzanta-kuriera), „Cichociemni”, „Sami święci z kurierskiego kalendarza”, „Harcerstwo sądeckie lat okupacji”, „W cieniu swastyki”, wywarły duży wpływ na formułowanie osądu lat wojny na Sądecczyźnie.

Zrobił dla historii Nowego Sącza i okolic bardzo dużo, w pojedynkę o wiele więcej niż liczne sztaby naukowców i uniwersyteckich historyków. I ten piśmienniczy dorobek przetrwa niejedno pokolenie.

Józef Bieniek zmarł 16 stycznia 2002 r.

W pośmiertnych wspomnieniach na łamach „Rocznika Sądeckiego” (t. XXXI, 2003 r.) Zbigniew Mordawski pożegnał go następującymi słowami:

„Zawsze skromny, o sobie mówił niechętnie, nie skarżył się na swój los; nie ulegał politycznym koniunkturam; pełen szacunku dla historii, dla wszystkich, którzy walczyli o niepodległość Kraju; konsekwentny w poglądach i wierny swoim ideałom: miłości do Boga, Ojczyzny i ludzi”.

Dorobek historyczny Józefa Bieńki jest znany nie tylko specjalistom.

Mniej natomiast jego osobista działalność konspiracyjna w latach 1939-45. Posłuży się zatem spisany przez niego odręcznie wspomnieniami, po raz pierwszy publikowanymi, przede wszystkim z tego powodu, że pan Józef, z wrodzonej skromności, nieskory był do mówienia o sobie, zwykle przecież opisywał innych:

– Zostałem zaprzysiężony w listopadzie 1939 r. przez mojego zwierzchnika, mjr WP Antoniego Staraka, ps. Janosik. Pod jego rozkazami kolportowałem gazetki „Polska Żyje” i „Orzeł Biały” oraz inne pisma i ulotki w gminach Nowy Sącz, Korzenna i Kobyłe Gródek. Po aresztowaniu majora Staraka w kwietniu 1941 r. na kilka miesięcy „przycichłem”. Do pracy konspiracyjnej powróciłem późnym latem organizując - pod kierownictwem Józefa Olszyńskiego ps. Kamień, Jana Kroka ps. Góral i Michała Obrzuta ps. Mruk - komórki chłopskiego podziemia: Chłostrą i BCh. W piśmie „Zarzewie” pisałem artykuły i wiersze. Część nakładu przynosiłem do punktu poczty podziemnej u Józefa Potoczka przy ul. Krakowskiej 53 w Nowym Sączu, skąd pobierali egzemplarze łącznicy z południowej części powiatu oraz powiatu limanowskiego.

– Po podpisaniu umowy scaleniowej między AK i BCh w kwietniu 1944 r. podjąłem pracę w Armii Krajowej; organizowałem i prowadziłem dział łączności między Komendą Obwodu AK Nowy Sącz (kryptonim „Chwast”),

a poszczególnymi skrzynkami terenowymi dla placówek terenowych w Łososinie Dolnej, Grybowie, Kobyłe Gródku i Korzennej. Dostarczałem maszyny do pisania i papier, mąkę i kaszę (z młyna siostr dominikanek w Białej Niżnej k. Grybowa) dla wdów i sierot po zamordowanych lub uwięzionych członkach ruchu oporu, przewoziłem broń z magazynu Franciszka Skoczniaka w Porębie Małej do Kunegundy Matuskowej ps. Ciotka w Łyczanej. Kupowałem broń u granatowych policjantów, a nawet Niemców.

– Wiosną 1944 r. wybrano mnie przewodniczącym Powiatowego Komitetu Opieki nad Ofiarami Terroru Hitlerowskiego. Wspólnie z Janem Golińskim i Antonim Bergerem z PPS oraz przedstawicielami ruchu ludowego Janem Krokiem i Józefem Kotyżą - na polecenie Delegatury Rządu - gromadziliśmy finanse i żywność, które raz w miesiącu rozdzielaliśmy według sporządzanej listy. W akcji tej współpracowałem z Eugeniuszem Fedyną i Franciszkiem Pajakiem, którzy prowadząc Delegaturę Rządu, przekazywali mi gotówkę na rzecz Komitetu.

– Latem 1944 r. byłem współorganizatorem Cywilnego Sądu Specjalnego dla powiatów nowosądeckiego i limanowskiego, prowadząc i dostarczając dokumentację do poszczególnych spraw. Rozpracowałem m.in. melinę groźnego bandyty Stanisława Kurzei, który rabował ze swoją bandą ludność wiejską w wioskach pomiędzy Nowym Sączem a Grybowem.

– Również po wyzwoleniu nie zaznałem spokoju, ścigany przez UB za udział w AK. Ukrywałem się w różnych miejscach do kwietnia 1948 r. Po amnestii powróciłem do rodziny i podjąłem pracę w GS Korzenna i GS Kobyłe Gródek, skąd jednak mnie za wojenną przeszłość zwolniono z pracy.

Jerzy Leśniak



Józef Bieniek z sądeckimi kolegami kombatanami (od lewej) Janem Kolkim, Leopoldem, Lachowiczem, Mieczysławem Smoleniem i Janem Mazanecem, 1999 r. Fot. (leś)